

Ponad  
**3,6 mln**  
odślon na  
*Wattpadzie*

Czy można  
ochronić się  
przed miłością?

*Prywatny*  
**OCHRONIARZ**

**CAROLINE ANGEL**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra  
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!  
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres  
<http://editio.pl/user/opinie/pryoch>  
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6490-5

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

*Dziesięć lat wcześniej*

DLACZEGO TEN PAN ciągle się we mnie wpatruje? Może na nosie wciąż mam pozostałości po cukrze pudrze? Niemożliwe! Przecież zanim zeszłam do salonu, umyłam całą twarz.

— Phoebe — moja rodzicielka nachyla się nade mną, a na jej pięknej twarzy gości szeroki uśmiech — poznaj, proszę, Coopera. To będzie twój ochroniarz.

— Mamo, ale po co nam ochroniarz? — zagaduje Ruby, której nie podoba się ta cała sytuacja. Moja siostra chodzi własnymi ścieżkami, nie lubi, gdy ktoś lub coś ją ogranicza, a ochroniarz drepzczący za nią krok w krok tylko będzie ją denerwował.

Ale Cooper... to znaczy pan Cooper... to bardzo urodziwy mężczyzna. Jest wysoki, szeroki w barkach, a jego kamienny wyraz twarzy z pewnością odstraszy ode mnie tych wszystkich ludzi robiących mi zdjęcia na ulicy.

— Ruby, słońce — zwraca się do niej tata — twoja mama jest osobą publiczną, a to znaczy, że wiele osób interesuje się naszym życiem. Dla waszego bezpieczeństwa zrobię wszystko.

Ruby niechętnie kiwa głową, marszcząc nos. Ja natomiast się uśmiecham, bo co złego może mi się stać przy ochroniarzu? Będę bezpieczna...

Podchodzę do Coopera i wyciągam w jego kierunku drobną dłoń.

— Cześć — mówię, pełna entuzjazmu. — Będziemy się przyjaźnić? — Ciemnowłosa ujmuję moją dłoń i nachyla się, by spojrzeć mi w oczy.

— Z pewnością będę twoim najlepszym przyjacielem — odpowiada, uśmiechając się. Jego duża, ciepła dłoń, szczery uśmiech i piękne oczy sprawiają, że mu ufam.

# To dla twojego bezpieczeństwa

WCHODZĘ DO GREEN ARCHITECTURE AND CONSTRUCTION, firmy architektonicznej mojego ojca, cała przemoknięta. Pogoda w Seattle jest do bani, ale i tak Kocham to miasto. Tutaj się urodziłam, tutaj są moja rodzina i znajomi. Za dziesięć minut mam spotkanie biznesowe ze stałym klientem i oby do tego czasu moje ciuchy zdążyły się chociaż trochę wysuszyć.

— Dzień dobry, panno Green — wita się ze mną Larry, jeden z ochroniarzy.

— Witaj, Larry. — Posyłam mu uśmiech. — Jak dzień?

— Po staremu. — Wzrusza ramionami i wraca do rozwiązywania krzyżówek. Gdyby mój tata to zobaczył, zwolniłby go od razu, ale ja traktuję Larry'ego jak wujka, z którym od czasu do czasu można pożartować, dlatego nie mam problemu z tym, że częściej się objija, niż pracuje. Tata natomiast ma fioła na punkcie bezpieczeństwa, dlatego od kilku lat stara się na siłę znaleźć dla mnie prywatnego ochroniarza. Jestem jednak uparta i każda osoba nowo zatrudniona na to stanowisko składa wymówienie już po jednym dniu. Nikt nie ma cierpliwości do „rozkapryszonej córeczki bogatych rodziców”. Potrafię być dobrą aktorką, jeśli mi na czymś zależy, a za umiejętności aktorskie powinnam podziękować swojej mamie, która pracuje w tej branży już dobre trzydzieści lat.

Wchodzę do windy i zanim naciskam przycisk odpowiedniego piętra, ktoś krzyczy:

— Proszę zaczekać!

Cholera... Chyba nie może być gorzej. Martin Smith, prawa ręka mojego ojca i jeden z lepszych architektów w naszej firmie, właśnie wchodzi do windy. Od razu na moim ciele pojawia się gęsia skórka i nie ma ona nic wspólnego z tym, że jestem cała przemoczona przez zimny deszcz. Odkąd skończyłam studia i zaczęłam pracę u boku taty, Martin wysyła mi sygnały, że jest mną zainteresowany. Ale jest też starszy ode mnie o dwadzieścia cztery lata, co od razu usuwa go z rankingu facetów, z którymi mam ochotę na szybki, nic nieznaczący numer.

— Dzień dobry — silę się na uprzejmość i odsuwam się od niego na tyle, na ile pozwala mi przestrzeń w niewielkiej windzie. Gdybym wybrała spacer po schodach, z pewnością byłabym zdrowsza i nie musiałabym teraz walczyć z mocno bijącym sercem i gęsią skórką.

— Powaliłaś mnie wczoraj na kolana, Phoebe — wyznaje z zadowoleniem. — Żałuję, że wcześniej nie brałam udziału w balach charytatywnych.

— Och, doskonale wiem, że jest pan niezwykle zapracowanym człowiekiem, dlatego tak rzadko widzujemy się na różnych wydarzeniach towarzyskich. — Posyłam mu sztuczny uśmiech.

— Proszę sobie z tego powodu nie robić wyrzutów.

— Kochanie... — Poprawia swój idealnie zawiązany krawat. — Żałuję najbardziej tego, że mam tak mało okazji, by nacieszyć wzrok twoją urodą.

Czy wspomniałam już, że nienawidzę tego człowieka? Jestem dla niego uprzejma tylko dlatego, że przyjaźni się z moim tatą od czasów studenckich, ale to i tak nie zmienia faktu, że otwiera mi się nóż w kieszeni, gdy widzę Martina i ten jego obleśny uśmiech.

— Nie ma pan przypadkiem żony? — pytam, aby skierować jego myśli w innym kierunku niż moja uroda i seksowne ciało. Nie chcę nawet myśleć, co ten człowiek robi, patrząc na moje zdjęcia z sesji dla Victoria's Secret. W tej chwili żałuję, że mama zdołała mnie namówić, abym spróbowała swoich sił w modelingu.

— Jesteśmy w separacji — burczy pod nosem. — Nie powinnaś zawracać sobie główki moimi drobnymi problemami.

— Wcale nie mam takiego zamiaru — odpowiadam. Winda się zatrzymuje, a gdy tylko drzwi się otwierają, szybkim krokiem wchodzę do recepcji. Pragnę jedynie uciec jak najdalej.

— Hannah! — Pstrykam palcami przed twarzą mojej przyjaciółki, wgapiającej się w zamknięte drzwi biura mojego ojca. Mam wrażenie, że nawet nie mruga. — Wyglądasz, jakbyś zobaczyła Justina Timberlake’a całkowicie nagiego.

Moje słowa w końcu do niej docierają i Hannah zaczyna mrugać.

— Twój tata ma teraz spotkanie z superciachami! — ekscytuje się. — Uwierz mi, że gdy tylko zobaczysz te boskie ciała, zrobi ci się wilgotno w każdym możliwym miejscu. Myślisz, że będą tu pracować? Błagam, powiedz, że tak!

— Ty przypadkiem nie masz chłopaka? — pytam z rozbawieniem, choć wszyscy doskonale wiedzą, że Hannah nie jest wierna swojemu partnerowi. Jako jej przyjaciółka wspieram ją w każdej podjętej decyzji, lecz nie popieram tego, że potrafi bez poczucia winy zdradzić Jeffa.

— Jeff to Jeff. Siedzi na kanapie, gra na konsoli, je, pije piwo i śpi. Gdyby nie to, że musi pracować, nawet nie wychodziłby z domu, dlatego nigdy nie zauważy, że go zdradzam.

— Hannah — wzdycham. — Może i Jeff nie jest inteligentny, ale z pewnością nie jest ślepy.

— Mniejsza z tym. — Wzrusza ramionami. — Ach! Zapomniałabym. Clark odwołał spotkanie.

Cholerny Clark. Przekłada spotkania w ostatniej chwili, co jest mocno irytujące. Najchętniej kopnęłabym go w pulchny tyłek, ale jest naszym stałym klientem, który całkiem dobrze płaci.

— Więc nic tu po mnie — stwierdzam.

— Phoebe, a mogłabyś teraz wejść do biura taty i dowiedzieć się, czy ci faceci będą tu pracować? Proszę, proszę, proszę, proszę... — Składa dłonie jak do modlitwy, a ja oczywiście nie po-

trafię powiedzieć „nie”. Poza tym sama jestem ciekawa, dlaczego Hannah jest tak mocno podekscytowana, więc bez zastanowienia wchodzę do gabinetu taty.

— Oliver, ty zajmiesz się moją żoną, Connor mną, a ty, Dylan, moją córką Phoebe.

— Słucham? — Na dźwięk mojego głosu trzej mężczyźni odwracają się, aby mi się przyjrzeć. Natomiast ja nie zwracam na nich uwagi, lecz kieruję swoją złość na ojca. Doskonale wiem, kim są ci ludzie, i nie mam zamiaru pozwolić, aby jakiś Dylan łąził za mną krok w krok tylko dlatego, że mój ojciec ma bzika na punkcie pieprzonego bezpieczeństwa.

— Dobrze, że jesteś, skarbie — mówi radośnie tata. — Poznaj naszych nowych ochroniarzy.

Bezwiednie zaciskam dłonie w pięść, a w głowie od razu włącza mi się alarm o nazwie Cooper.

— Tato! Nie potrzebuję cholernego ochroniarza! — warczę. — Ty i mama, jak chcecie, to nikt wam nie broni, ale mnie nie wciskaj na siłę jakiegoś goryla na sterydach chodzącego ze spluwą!

— Phoebe, to dla twojego bezpieczeństwa.

— Ciągle ta sama gadka. Więc ja ponownie powtórzę, że nie chcę ochroniarza. Potrafię o siebie zadbać — cedzę przez zaciśnięte zęby, a potem wychodzę z gabinetu, trzaskając drzwiami.

— Ochroniarz? — pry cham pod nosem. Też mi coś... Sprawie, że odejdzie szybciej, niż chciałby tego kochany tatuś. Przecież kto wytrzyma z naburmuszoną bogatą księżniczką? Nikt.

— I co? — Hannah przeskakuje z nogi na nogę. — Kim oni są?

— Ochroniarzami.

— Twoimi?

— Na to wygląda — odpowiadam pełna złości.

— Kurczę. I ty jeszcze narzekasz? Widziałas te ciasteczka?

— Nie zwróciłam na nich uwagi — odpowiadam zgodnie z prawdą. Straciłam zainteresowanie nimi w momencie, w którym dowiedziałam się, że jeden z nich będzie dreptał za mną



krok w krok jak jakiś piesek. — Jadę do domu. Jakby Clark się jednak pojawił, to daj mi znać, okej?

— Spieprzaj stąd. Zaslaniaasz mi widok, a w każdej chwili w drzwiach może pojawić się smakowity kąsek.

Kręcę z niedowierzaniem głową i bez pożegnania odchodzę w kierunku windy. Muszę na spokojnie przemyśleć plan pozbycia się ochroniarza. Co podziała najszybciej i z najlepszym skutkiem?

# Poradziłabym sobie, gnoju

ABY ODREAGOWAĆ ZAISTNIAŁĄ SYTUACJĘ z ochroniarzem, wybieram się z przyjaciółkami do klubu. Chcę się zabawić, zapomnieć chociaż na moment o pracy, a przede wszystkim pozbyć się ze swoich myśli cholernego Dylana Halla. Od poniedziałku zaczyna pracę jako moja prywatna niańka, więc jeszcze jutro muszę się go pozbyć.

— No, w końcu! — mówi Hannah. — Ile można na ciebie czekać? Jest połowa listopada, jakbyś zapomniała. Tyłki nam zamarzają.

Wywracam oczami, ponieważ w tym mieście nie da się przewidzieć natężenia ruchu. Spóźniłam się tylko i wyłącznie przez korki.

— Dobra, wchodzimy? — pytają razem Lily i Lucy, które są bliźniaczkami. Często zdarza im się mówić równocześnie to samo i właśnie dlatego uważam, że są urocze.

— Czas na zabawę! — mówię z zadowoleniem. Każda z nas czeka na sobotnią imprezę jak na zbawienie. Jesteśmy imprezowiczkami, które jak na razie ani myślą się ustatkować.

Wchodzimy do zatłoczonego klubu i od razu uderza we mnie zapach alkoholu i potu. Mocny bas pobudza moje ciało do koniecznych kroków, ale najpierw potrzebuję napić się swojej ukochanej tequili. Hannah prowadzi nas do zarezerwowanego stolika, znajdującego się blisko baru, a Daniel, miejscowy kelner, od razu pojawia się przy nas ze swoim notesem.

— To co zwykle, drogie panie?

Kiwamy energicznie głowami. Daniel zna nasze zamówienia na pamięć. Jest naszym seksownym przyjacielem, którego niestety nie interesują kobiece atuty. Lucy próbowała go poderwać

na różne sposoby, ale musiała dać sobie spokój. To ciasteczko preferuje mężczyzn. Gdy tylko Daniel odchodzi, by zrealizować nasze zamówienie, zaczynam rozglądać się po klubie, szukając jakiegoś przystojniaka, którego miałabym ochotę przelecieć. Stres w pracy źle na mnie wpływa i potrzebuję rozluźnienia.

— Oho — śmieje się Hannah. — Nasza kobra szykuje się do ataku.

— Phoebe, jak wypijesz trochę więcej, nawet ten grubas przy barze stanie się dla ciebie idealnym kąskiem do schrupania — nabija się Lily.

— Mam zamiar to pamiętać, mądrało — odpowiadam z rozbawieniem, ale oczywiście zerkam na faceta przy barze, aby na trzeźwo stwierdzić, że nie jestem nim zainteresowana.

— Drogie panie, te drinki zostały już opłacone przez tajemniczego przystojniaka. — Daniel odstawia nasze napoje na okrągły stolik i puszcza nam oczko. — Schrupałbym go.

— Który? — Zatrzymuję Daniela, łapiąc go za koszulę.

— O, ten. — Wskazuje palcem wysokiego bruneta, nonszalancko opierającego się o bar. Na pierwszy rzut oka facet jest po trzydziestce, więc od razu tracę nim zainteresowanie.

— Nie mój typ — mamroczę. — Ale drinki zatrzymamy.

— Czyli mogę się za niego zabrać? — pyta z nadzieją, a gdy tylko kiwam na potwierdzenie głową, jego oczy rozświetlają się jak lampki na choince. Uradowany wraca do baru i od razu zagaduje tajemniczego mężczyznę, który zafundował nam drinki.

— Co ci się nie podoba w tym koleśiu? Jest całkiem przystojny — wtrąca Lucy, wpatrując się w nieznanego z zainteresowaniem.

— W takim razie jest twój — szepczę jej do ucha, po czym zwracam się do Hannah i Lily: — Idziemy zatańczyć?

Obie od razu podrywają się z miejsca. Nie ma nic lepszego od wywijania tyłkiem na parkiecie przed tymi wszystkimi ludźmi. Jest tłoczno, ale to nam nie przeszkadza. Moje kasztanowe włosy falują w rytmie moich ruchów, a przelotne, wygłodniałe spojrze-

nia niektórych mężczyzn są pobudzające. Nagle czuję na biodrach dwie duże, ciepłe dłonie.

— Witaj, słoneczko.

Odwracam się, by spojrzeć, kto to, ale widok faceta siedzącego przed chwilą przy barze sprawia, że mam ochotę dołączyć do Lucy przy stoliku. Nagle nachodzi mnie ochota na kolejną tequilę. Od bruneta śmierdzi papierosami, co drażni moje nozdrza. Mężczyzna chwytą mnie za tyłek i siłą przyciąga do swojej klatki piersiowej.

— Czego chcesz? — pytam ze złością. — I czy mógłbyś mnie puścić?

— Co powiesz na małe co nieco w ustronnym miejscu? — pyta bez wahania.

— Nigdzie z tobą nie idę! — Wrywam się z uścisku, a wyraz twarzy tego faceta diametralnie się zmienia. Znika uśmiech, a pojawiają się dzika żądza posiadania i agresja.

— A właśnie, że pójdziesz. Będzie nam razem cudownie. — Łapie mnie za łokieć i mocno zaciska na nim dłoń. Próbuję się wyrwać, ale jego uścisk jest zbyt mocny, a tym samym bolesny. Z pewnością pozostanie po nim ślad.

— Puść ją! — Z pomocą przychodzi mi Hannah, lecz jej rozkaz jest daremny. Brunet prycha, a następnie bierze mnie na ręce i zaczyna iść w kierunku wyjścia. O nie, nie, nie, nie...

— Puszczaj! — krzyczę i zaczynam okładać go z całej siły pięściami w klatkę piersiową. — Puszczaj mnie, sukinsynu!

Nie przemyślałam tego polecenia. Mężczyzna puszcza mnie, tak jak chciałam, ale ląduję tyłkiem na twardej podłodze.

— Phoebe, nic ci nie jest? — pyta spanikowana Lucy.

— Boli mnie tyłek — burczę pod nosem i podnoszę się z podłogi, by stanąć twarzą w twarz z napastnikiem, ale ku mojemu wielkiemu zdziwieniu brunet stoi przyciśnięty do ściany przez wysokiego, napakowanego blondyna. Cholera... Tak właśnie wygląda mężczyzna moich marzeń. Nie wiem, czy można zauroczyć się kimś od pierwszego wejrzenia, ale właśnie to zrobiłam.

Podchodzę do mojego bohatera z kokieteryjnym uśmiechem, lecz on wydaje się go nie zauważać. Jak to? Ten uśmiech zawsze działa!

— Phoebe, następnym razem upewnij się, z kim tańczysz — burczy facet. To dziwne, że zna moje imię. Skąd? Nie przypominam sobie, abym komukolwiek się dzisiaj przedstawiała.

— Skąd znasz moje imię?

— Nazywam się Dylan Hall i jestem twoim ochroniarzem.

Zauroczenie pęka jak balon przebity igłą. Czy ten człowiek mnie śledził i nawet nie miałam pojęcia, że to robi? Nawet skurczybka nie widziałam.

— O nie! Ja nie mam ochroniarza! — spieram się. — I wcale nie musiałeś się wtrącać! — Wskazuję na swojego niedoszłego oprawcę. — Poradziłabym sobie, gnoju! Bez twojej pomocy.

— Nie jestem tu służbowo, dziewczyno. Nie wyobrażaj sobie, że każdy przypadkowy koleś w tym klubie by cię uratował. Tak naprawdę wszyscy mają cię gdzieś — odpowiada z arogancją, a ja po prostu tupię nogą jak mała dziewczynka. Wracam do swojego stolika po torebkę. Straciłam wszelką ochotę na zabawę. Chcę wrócić do domu i obmyślić plan, w jaki sposób pozbyć się tego aroganckiego dupka z mojego życia.

*Dylan (chwila przed uratowaniem Phoebe)*

— Widzicie jej ruchy? — pyta Jacob. — Porusza się jak kotka. Taką mieć w łóżku... — mówi z rozmarzeniem.

Rzeczywiście dziewczyna jest niezła. Kasztanowe włosy sięgają jej do pośladków, długie nogi i te idealne krągłości podkreślone czerwoną, obcisłą sukienką. Pobudza wyobraźnię wszystkich facetów w tym klubie.

— Niezła jest! Mam ochotę z nią zatańczyć — mówi Connor.

— Za późno, stary! — nabija się Oliver. — Jakiś gość cię wyprzedził.

Sam miałem ochotę na taniec z tą dziewczyną. Potem najchętniej zaliczyłbym ją w ustronnym miejscu i byłoby idealnie.

Bez zobowiązań i problemów. Czysty seks bez zasad. To jest coś, co lubię. Ale teraz pozostaje mi jedynie obserwować, jak poddaje się w tańcu innemu mężczyźnie.

— Ja ją skądś znam — mówi Connor. Spoglądam na niego, jakby się urwał z choinki. — Dylan, przypatrz się.

Z rozbawieniem wracam spojrzeniem do najlepszej laski w klubie. I rzeczywiście. Jej twarz wydaje mi się znajoma, mimo że w klubie panuje półmrok.

— Ej! Czy to nie jest córka Benjamina Greena? — pyta szybko Oliver.

Że jak? Miałem ochotę zaliczyć córkę szefa? Kurwa.

— Jezu... To Phoebe Green — mówi podłamany Connor. — Dylan, współczuję twojemu kutasowi.

— Sam sobie współczuję. Cholera.

— To Dylan jest jej ochroniarzem? — pyta Jacob. On jako jedyny z naszej paczki nie pracuje jako ochroniarz, ale zawsze o wszystkim wie.

— Taaa — mamroczę i spoglądam na nią jeszcze raz. — Zajeście.

— Skoro jesteś jej ochroniarzem, nie powinieneś jej pomóc? — nabija się Jacob i wskazuje Phoebe i faceta, który siłą próbuje ją wynieść z klubu. Wygląda na to, że już dziś muszę zacząć pracę.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## PRACA BODYGUARDA JEST CIĘŻKA, ODPOWIEDZIALNA I WYMAGAJĄCA.

Ale dla Dylana nie ma zleceń zbyt trudnych — mężczyzna jest profesjonalistą w każdym calu i nigdy nie pozwala sobie nawet na chwilę rozluźnienia. W każdym razie nie w pracy, bo po godzinach to normalny, niestroniący od rozrywek dwudziestotrzylatek. Jednak dbanie o bezpieczeństwo Phoebe Green, córki znanego architekta, okazuje się zadaniem niemal niewykonalnym. Nie dość, że dziewczyna nie przejawia najmniejszej chęci do współpracy, to jeszcze usiłuje zrobić wszystko, by uprzykrzyć życie swojemu aniołowi stróżowi.

Mężczyzna nie ma pojęcia, że przyczyny niechęci Phoebe do ochroniarzy tkwią głęboko w jej przeszłości. Wie za to, że misja dbania o zdrowie i życie panny Green nie będzie prosta. Relacja między Dylanem i jego podopieczną zmienia się nieoczekiwanie, gdy zaczyna ona dostawać listy od tajemniczego adoratora. Anonimowe, a po jakimś czasie coraz bardziej natrączywe. Sytuacja szybko przestaje być zabawna, a losy Phoebe i Dylana splatają się mocniej, niż oboje by sobie tego życzyli...

### PATRONI MEDIALNI:



 **editio red**

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

 Księgarnia Internetowa:  
<http://editio.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:  
📍 <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
📍 <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
📍 <http://editio.pl/nowości>



 Zamówienia telefonicznie:  
**0 801 339900**  
  
**0 601 339900**

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ISBN 978-83-283-6490-5



Cena 39,90 zł